

Sztuka ogrodnicza

Enid

Bagnold

STEFAN TREUGUTT

A tymczasem — powle-
działem — trzeba tak po-
stępować, jakby świat nasz
miał wiecznie istnieć, trze-
ba uczyć dzieci dobrych
manier i łaciny, i wszyst-
kiego innego (Huxley).

Jeżeli ziemi nie pielęgnować, uro-
dzaj będzie zły. Zgadza się w
tym wypadku z panią Enid Bagnold,
prawa natury (i sztuki ogrodniczej)
bywają obiektywne. Jeżeli dziad-
kowie bohaterów sztuki pani Enid
Bagnold byli generałami, a ojco-
wie już tylko pułkownikami, to i w
tym wypadku zgadzamy się z sub-
telnym wyczuciem historiozoficz-
nym autorki. Imperium brytyjskie
łagodnie się chyli ku swym osta-
tecznym przeznaczeniom. Dumny
Albion — zwrot ten pożyczam bez-
zwrotnie od publicystów „Przeglądu
Sportowego“ — dumny Albion trwa
przecież, a nawet produkuje współ-
czesne sztuki teatralne. Dowodem
ostatnia premiera Teatru Kameral-
nego w Warszawie. Od początku
bieżącego sezonu możemy tam
oglądać sztukę Enid Bagnold rów-
noległe (słuchajcie! słuchajcie!) z
idącą jeszcze w Londynie pierwszą
inscenizacją angielską „Jałowego
Ogrodu“ *).

Gdybym wobec Teatru Kameral-
nego miał zobowiązania reklamowe,
to bym dodał, że to najlepsza an-
gielska komedia salonowa od 200
lat; że premierę można przyrów-
nać do cudu, że „Jałowy ogród“
jest piękną różą w ogrodzie kome-
dii, a ludzie z krwi i kości mówią
w tej sztuce w sposób zachwycają-
co szczerzy i prosty, przemykając
się lekko po kruchych mostkach
uśmiechu i przeskakują przepaście
nieдоступne dla umysłu racjona-
listycznego. Kruche mostki uśmie-
chu! Potem bym jeszcze napisał o
niespotykanej zwartości konstrukcji,
o poetyczności nie krępowanej ry-
gorami, o tym, że sztuka jest wi-
zją tego, czym może być komedia
bardzo oryginalna i pisana z prze-
konaniem. Tak, z przekonaniem.
A zakończyłbym okrzykiem ocenia-
jącym: magia! Czysta magia! Ale
tego napisać nie mogę, wymienione
sądy krytyczne już wydrukowano
w programie warszawskiego przed-
stawienia. Z oryginalnych angiels-
kich i amerykańskich wycinków
prasowych.

Wydaje się zresztą, że ta zabaw-
na bzaura reklamowa nie była po-
trzebna (acz świadczy dobrze o
adaptacji przez kombinat Teatru
Polsko-Kameralnego zdrowego du-
cha konkurencji). Widzowie i tak
popłyną chyba obficie. Nie tylko
dlatego, że będą sobie mogli obej-
rzeć Mieczysławę Cwiklińską, Zyg-
munta Chmielewskiego — nie tylko
dlatego, że wielu z nich zauważy
wysokiej próby kunszt aktorski
Barbary Ludwiżanki. Sztuka sama
też się spodoba. Odpowiada po-
wszechnej dosyć potrzebie banalne-
go realizmu, miesza zgrabnie me-
lodramatyzm ze sporą porcją dow-
cipów. Niczego w tej sztuce nie
ma, czego by umysł przeciętnie ja-
łowy nie mógł od razu pojąć. Są
natomiast takie „współczesności“
intelektualne, jak wzmianki o freu-
dyzmie, jak lekko potrącone proble-
my wychowawcze, a nawet łagodna

„Jalowy ogród“. Scena zbiorowa z 3 aktu. Z lewa na prawo: B. Ludwiżanka (panna Madri-
gal), Z. Chmielewski (sędzia), M. Ćwiklińska (p. St. Maugham), Wł. Staszewski (Maitland),
M. Chrzanowska (Oliwia), A. Dmochowska (Laurel).



aluzja krytyczna do angielskiego wymiaru sprawiedliwości.

Sztuka jest na tyle zręcznie napisana, że aż trudno się zrazu połapać, jak mało w niej akcji. Cóż to się tam dzieje w tym współczesnym domu ziemiańskim w Sussex? Właścicielką jest dama cierpiąca na umiarkowane dziwactwa wieku starzenia. Gdy była młodsza, to jakoś lepiej znosiła bezczynność. Dama potrzebuje wychowawczyni dla wnuczki, bo dziewczę z kolei cierpi na infaantylną odmianę nudy. Wiek dojrzewania skojarzony z bezkarnością. W pokoju nad sceną umiera stary sługa domu, tradycyjny rygorysta, inny kamerdyner, tradycyjnie dobroduszny, chodzi po scenie. Co pewien czas pojawia się mama naszej dzikuski, zamężna po raz drugi, próbuje odzyskać dziecko. Wychowawczyni małej jest inna, ale też dziwaczna. To ktoś z przeszłością. Potem przyjeżdża z wizytą przyjaciel domu, sędzia, i w tym momencie mamy jakies szczątki akcji dramatycznej: wychowawczyni okazuje się kobietą 15 lat trzymaną w więzieniu za morderstwo. Córka decyduje się odjechać z matką, stara pani zostaje z domniemaną morderczynią. Będzie przy jej pomocy uprawiać zaniedbany dotąd ogród. Kilka pod koniec ładnych morałów o potrzebie uprawy, o stosowaniu właściwych sposobów. W tym się wyraziła tęsknota autorki do tzw. uogólnień. A także w kilku złotych myślach o uczuciu, wychowaniu, o kłopotach, jakie nastęrcza właściwa hodowla gatunku ludzkiego. Jest jeszcze ślad jakiejś pochwały samotności więziennej w dziele dobrego organizowania życia wewnętrznego, ale to uwagi dosyć tajemnicze i nie rozwinięte szerzej.

Niejasności jest więcej. Nie wiemy, czy pani wychowawczyni zabiła przed 15 laty, czy też odbywała samotne rekolekcje niewinnie. W tym przemilczeniu jest pewien sens. Gdyby panna Madrigal zabiła, to nie byłoby zbyt taktowne oddawanie w jej ręce młodej dziewczyny. Jeżeli nie zabiła, to z okazji spotkania z sędzią trzeba by znacznie gruntowniej potraktować krytykę wymiaru sprawiedliwości. Na scenie mówi się tylko o tym, jak to inaczej wygląda prawda od zeznań oskarżonych i przemówień sędziów. Czyli zamiast krytyki społecznej spostrzeżenia psychologiczne. Ostrożnie i banalnie.

O innych rzeczach nie wiemy już bez takich ukrytych racji. Nie jest po prostu w tej komedii potrzebne dokładne motywowanie przemiany stosunku córki do matki. Nie ma powodu wnikać poważniej w wypracowany przez ascezę więzienną system przekonań życiowych tajemniczej pani wychowawczyni. Jest obojętne, czy sędzia jest mądrym sceptykiem, czy podstarzałym idiotą. W naszych śp. sztukach produkcyjnych autorzy zreżymie unikali zainteresowań psychologią — pani Enid Bagnold równie zreżymie udaje, że ją życie wewnętrzne człowieka interesuje. W samej rzeczy idzie nie o intelektualne rozwiązanie czegokolwiek, ale o wypełnienie miejsca między kilkudziesięciu dobrymi powiedzonkami i kilkunastu epizodami sytuacyjnymi. Cały ten kramik raz ma śmieszyć, raz wzruszać, a zawsze pod najprostsze reakcje widzów. Tę kolekcję śmieszności i wzruszeń trzeba dobrze zagrać. Co też ekipa Teatru Kameralnego z właściwym sobie mistrzostwem i wdziękiem zrobiła.

Chyba też najśluszniej Mieczysława Cwiklińska rozwiązała rolę starej damy na zasadzie niezawodnych chwytów charakterystycznych i nie próbowała rozbudować roli w głąb. Publiczność wdzięcznie przyjmuje wszelkie gaffy babci w pretensjach, herod baby, idiotki o mimowolnym komizmie, niezrównane „skandalizowanie się”. Równie wdzięcznie spoglądamy na postać sędziego, którego Zygmunt Chmielewski zagrał z ujmującą nonszalacją. Trudniej było Barbarze Ludwiżance w roli wychowawczyni, tu już seria chwytów charakterystycznych nie starczy, trzeba stworzyć jakąś postać, a materiału w tekście diabło mało. Z podziwem też należy ocenić wielki talent p. Ludwiżanki w zmaganiu się z melodramatyzmem i pozorną motywacją roli. Infantylna zuchwałość małej Laurel ozdobiła autentyczną werwą młodości Aleksandra Dmochowska, Władysław Staszewski był przepocziwym sługą Maitlandem, Melania Chrzanowska matką, Janina Sokołowska pielęgniarką. W pozostałych rolach widzieliśmy Aleksandrę Leszczyńską i Eugenię Drabik-Witkowską. Dekoracji i kostiumów nie bardzo sobie przypominam, ale chyba były jak trzeba realistyczne. Reżyserii p. Marii Wiercińskiej można gratulować żywego tempa, a także tego, że doskonale dochodzi do widowni to, co jest w tej całej zabawie najbardziej znośne: dowcip sytuacyjny i werbalny.

Nie znam dotychczas żadnego poza „Ogrodem jałowym” utworu Enid Bagnold. Jeżeli styl tej autorki jest już wyrobiony i ustalony, a zakres zainteresowań podobny, to nie jest to luka w wykształceniu zbyt ważna.

STEFAN TREUGUTT

*) Enid Bagnold, Jałowy ogród, sztuka w trzech aktach. Polska premiera Jałowego ogrodu w przekładzie Wacławy Komarnickiej i Krystyny Tarnowskiej w warszawskim Teatrze Kameralnym, 31 VII. Reżyseria Marii Wiercińskiej. Dekoracje: Zenobiusz Strzelecki. Kostiumy: Zofia Węgierekowa.

PRZEGLĄD KULTURALNY
Ochęduszek (sekretarz redakcji wewnętrzny 431. Redaktorzy 8-64-01. Warunki prenumeracji: miesięca. Prenumerata za graca 46, P